

Równość nie istnieje

4 maja 2014

„Czy ludzie rodzą się równi? Czy jest o tym choćby jedna wzmianka w Biblii lub jakiegokolwiek innej świętej księdze? (...) W żadnej religii nie znajdziecie ani słowa na temat równości! Wręcz przeciwnie. Bóg osądzi cię za twoje czyny; za to jak postępujesz, a nie za to co posiadasz. Nie da się ustanowić prawa do równości. Jeśli chcesz być równy, to musisz być taki sam. Budujemy nasze społeczeństwo na zasadzie równości. Mówisz, że „Ludzie są równi”. To jest fałsz, to jest kłamstwo” (Jurij Bezmenov „Jak napaść na państwo”).

Jednym z bożków ówczesnego świata, oprócz demokracji, wydaje się być równość. Pojęcie to pojawia się na licznych sloganach, manifestacjach, spotach wyborczych, wzruszających przemowach. „Wszyscy jesteśmy równi”, mówimy, „walczymy o równość”, „wolność, równość, braterstwo”... Właśnie, bardzo często pojęcie to jest bezmyślnie przeplatane, a nawet utożsamiane z pojęciem wolności. To, że ludzie są sobie równi, wydaje nam się być czymś oczywistym, niepodważalnym, objawionym. Ale, tak właściwie, dlaczego? Co należy rozumieć pod hasłem równości i czy jest nam ono potrzebne? Dlaczego mamy twierdzić, że ludzie są równi, lub też, dlaczego ma nam zależeć, aby tacy byli? A może, dlaczego w ogóle nie odrzucić tego pojęcia, jako zbyteczne, a może nawet uznać je za szkodliwe, oszukańcze, niebezpieczne? Czy równość jest uzupełnieniem wolności, a może raczej jej zaprzeczeniem?

Zaznaczam, że w tym tekście pod pojęciem równości rozumiem to, co ono naprawdę oznacza. Nie mam na myśli równości względem czegoś (wobec prawa na przykład), ale równość bezwzględną. Jeśli twierdzimy, że $A = B$, znaczy to właśnie tyle, że $B = A$, pod każdym względem. $4 = 4$ bądź też $4 = 2 + 2$. Wszystkie składowe, w sumie, dają ten sam wynik. Jeśli twierdzimy, że Jaś jest równy Małgosi, oznacza to nie mniej, nie więcej, tylko bezwzględną równość między sumą wszystkich elementów,

które składają się na te dwie osoby. Nie widzę powodu, aby myśleć inaczej.

Przede wszystkim należy zauważyć, że możemy mówić o równości indywidualnej albo kolektywnej. Często są one stosowane naprzemiennie, co jest sporym błędem, bądź też celową demagogią. Pod pojęciem równości indywidualnej rozumiem twierdzenie typu Jan Kowalski jest równa Piotrowi Nowakowi. Pod pojęciem równości kolektywnej rozumiem twierdzenie typu kobiety są równe mężczyznom, albo czarni są równi białym. Pojęcia te różnią się tak bardzo, że należy je rozpatrzyć całkowicie oddzielnie.

Więc, czy w sensie indywidualnym, ludzie są sobie równi? Albo, może żeby było prościej, czy rodzą się sobie równi? Odpowiedź jest według mnie oczywista: NIE. Gdyby było inaczej, to na świecie nie istniałyby nierówności. Każdy miałby te same zdolności, te same możliwości, ten sam potencjał, więc mógłby zdobyć tyle samo pieniędzy, tyle samo władzy, sławy, etc. Żylibyśmy w komunistycznym raju, gdzie każdy mógłby pracować tyle samo i tyle samo otrzymywać; nikt nad nikim by nie górował, gdyż jako równy, zwyczajnie nie miałby takiej możliwości. Tak jednak nie jest. Ludzie nie rodzą się równi. Jedni są mądrzy, inni głupi; jedni są piękni, inni brzydzy; jedni są silni, inni słabi, etc. Tym samym osoby, których suma wszystkich czynników korzystnych w danych warunkach (siły, mądrości, inteligencji, etc) jest wyższa od innych, mają naturalną przewagę i są w stanie osiągnąć więcej. Będą mieli więcej pieniędzy, więcej sławy, więcej władzy, czy czegoś innego, co jest w danym miejscu i czasie cenione (w tym tekście biorę pod uwagę tylko wartości materialne, kryteria takie jak przetrwanie, dominacja, pieniądze, etc., ponieważ to one są obiektem troski polityków i różnej maści aktywistów, i tylko je da się zmierzyć; nie rozważam wartości duchowych, w których relacje mogą być całkowicie odmienne). Tym samym miernota nie jest równy geniuszowi, dziecko rodzicu, sługa władcy, głupiec mądrymu, kaleka siłaczowi, biedny bogatemu,

etc. Nie ma znaczenia, czy nam się to podoba, czy nie – tak po prostu jest i nie mamy na to żadnego wpływu.

Tym samym każdy, kto próbuje nam wmówić, że jesteśmy równi, jest po prostu kłamcą. Chciałbym mieć tyle pieniędzy co sąsiad przedsiębiorca, taką pamięć jak kolega szachista, albo takie umiejętności jak koleżanka akrobatyczka, ale ich nie mam i raczej nie będę miał. Mogę mieć inne, ale to od otoczenia, warunków, okoliczności, będzie zależało, czy akurat one dadzą mi przewagę. Nie jesteśmy jednak równi.

Jednak pod sloganem „równości” z reguły nie kryje się rozumienie równości przyrodzonej, ale tylko chęć uczynienia nierównych ludzi równymi (raczej więc „będziemy równi!”, a nie „jesteśmy równi”). Nasuwa się więc pytanie, jak tego dokonać. Należy ich oczywiście zrównać. Zrobić tak, aby z sytuacji $A < B$ stało się $A = B$. Można to osiągnąć na dwa sposoby – podciągnąć A do B, albo obniżyć B do A. Jeśli jako A gorzej znam angielski niż B, muszę się go nauczyć do jego poziomu. Jeśli mniej zarabiam od B, muszę zarabiać tyle samo. Jeśli jestem słabszy, muszę stać się silniejszy. Jeśli jestem głupszy, muszę być mądrzejszy, etc. Albo, jeśli B zarabia więcej, musi zarabiać mniej, jeśli jest mądrzejszy, musi zgłupieć, etc. Wtedy będzie równość. Jednak, niezależnie od tego, którą drogę obierzemy, wolność B (albo kogoś innego, wyższego) musi zostać ograniczona. Równość wejdzie w kolizję z wolnością. Aby było łatwiej to zrozumieć, załóżmy, że wszystkie przymioty tworzące daną osobą (siła, inteligencja, wiedza, etc.) da się przeliczyć na pieniądze. W rzeczy samej, tak właśnie jest w gospodarce rynkowej – każda z tych rzeczy, które dają jednym przewagę nad drugimi, może stanowić jakiś produkt, który można sprzedać (ludzie mogą zarabiać swoją siłą, inteligencją, zdolnościami, lub wszystkim razem wziętym). Możemy więc, przynajmniej teoretycznie, wycenić pieniężną wartość A i B jako rynkowych produktów (jeszcze raz przypominam, że bierzemy pod uwagę tylko wartości materialne, a nie duchowe, których porównywać nie sposób). Załóżmy w takim

razie, że całkowita wartość A wynosi 500 USD, a wartość B 1000 USD. Możemy ich zrównać na cztery sposoby. Zakładamy przy tym, że A (jako nierówny z urodzenia) nie jest w stanie dorównać B w sposób naturalny, sam z siebie, ale potrzebuje do tego pomocy z zewnątrz, czymkolwiek by ona nie była (gdyby takiej pomocy nie potrzebował, byłby równy od początku, ale jak wykazaliśmy powyżej, tak nie jest). Jako taka pomoc, możemy po prostu zabrać (dla siebie) B 500 USD i obaj będą mieli po 500 USD (równo). Ograniczamy jednak w ten sposób wolność B. Możemy też odebrać B 250 USD i dać je A. Obaj będą mieli po 750 USD (równo). Znow jednak ograniczamy wolność B. Możemy też znaleźć jakiegoś C, który ma 1500, odebrać mu 500 USD i dać A. Wszyscy mają po 1000 USD (równo), ale ograniczamy wolność C. Wreszcie, możemy zabrać wszystkim wszystko co mają. Mają wtedy po 0 USD (równo), ale ograniczamy wolność każdego z nich. Widzimy więc, że każda próba wyrównania musi ograniczyć czyjąś wolność, a z tego wniosek, że równość stoi w sprzeczności z wolnością. W praktyce równość jest więc kłamstwem, służącym jako usprawiedliwienie odbierania komuś jego własność, ograniczenia tego, kto wyżej sięga i więcej może. Jest więc czymś złym. A co z równością kolektywną? Nie ma ona absolutnie żadnego sensu. Czy kobiety są równe mężczyznom? Oczywiście, że nie. Gdyż co to w ogóle znaczy? Że każda kobieta jest równa każdemu mężczyźnie, czy połowa, czy średnia arytmetyczna jest równa? Może być tak, że kobieta A jest lepsza od mężczyzny B, a mężczyzna B jest lepszy od kobiety C, która jest lepsza od kobiety D, gorszej od mężczyzny E, etc. W kolektywnej grupie nie da się stwierdzić, kto jest kolektywnie lepszy. Można co najwyżej obliczyć jakąś średnią, ale co ona nam mówi? Kobiety średnio zarabiają mniej od mężczyzn, ale co z tego? Czy to oznacza, że nie ma kobiet zarabiających więcej niż większość mężczyzn? A nawet, jeśli uda nam się jakoś wyrównać te średnie (prawdopodobnie znow zabierając coś komuś, a więc ograniczając jego wolność), to co nam to da? Dalej będą ci, którzy mają więcej i ci, którzy mają mniej, jak wykazaliśmy przy nierówności indywidualnej. Możemy mieć przykładowo sytuację, że jeden mężczyzna zarabia 1000 USD i jedna kobieta 1000 USD,

oraz jeden mężczyzna i jedna kobieta mają po 0 USD. Średnia zarobków jest równa (500 USD), więc można powiedzieć, że udało nam się wreszcie osiągnąć równość między kobietami i mężczyznami. Jednak dla kobiety, która ma 0 USD, jest to raczej marne pocieszenie. Tym samym możemy sobie wyliczać różne średnie, które będą tylko wskazywały pewne kolektywne tendencje wynikające z różnic między poszczególnymi grupami (mężczyźni potrafią wypracować więcej produktu niż kobiety, biali mają wyższe IQ niż czarni, czarni są wyżsi niż żółci, etc.), ale nie ma to kompletnie żadnego znaczenia dla jednostek, które wbrew pozorom, w żaden sposób nie identyfikują się ze swoimi grupami. Dla poszczególnego człowieka ma znaczenie tylko to, ile ON zarabia, albo jakie ON ma IQ, a nie, ile średnio zarabia jego płeć, czy jakie jest średnie IQ jego rasy. Z tego też powodu należy odrzucić pomysły w stylu gender, edukacja równościowa. Inaczej będziemy wmawiać dzieciom coś, co nie istnieje i nigdy się nie ziszczy. Kobiety i mężczyźni nie byli, nie są i nie będą równi, a ich role społeczne zawsze będą inne. Każda próba osiągnięcia równości między płciami, rasami, narodami, czymkolwiek jest więc kolejnym oszustwem, złudzeniem, może po prostu bezsensownym i bezcelowym pomysłem. Ludzie nie są równi, a tym bardziej grupy ludzi nie są równe. Tak działa świat, a każdy kto myśli, że jest inaczej, próbuje oszukać naturę, co z góry musi być skazane na porażkę, co zresztą pokazała nam cała pełna nieszczęść historia. Równość nie istnieje. „Nie ma równości, równość to bajka, kłamstwo, piekielna machina, by wyższym gardła podrzynać (...) równość to frazes, sztaba we wrotach więzienia, stworzony przez tych, co trzymają władzę, by dławić ambicje, pragnienia (...) Komuś my winni, że wyżej sięgamy, że w świecie chcemy coś zmieniać? (...) Walczmy, by nie stać się bezmyślnym stadem, bez woli, bez tożsamości” (Saluth o/o/o/ „Równość”). Autor: Wojciech Mazurkiewicz Źródło: staraprawda.com

Nadesłano do „Wolnych Mediów”